

Między odwagą Apostołów a polityczną poprawnością (parę uwag o inteligentach)

Tekst poniższy to raczej literacka niż naukowa refleksja przygotowana na letnie spotkanie Chrześcijańskiego Forum Pracowników Nauki w Tyliczu. Gdy pytam sam siebie, co jest w tym tekście nicią przewodnią, wracam do zdania, które napisałem dawno, a odnalazłem wśród kartek na biurku podczas pracy nad tekstami na to właśnie spotkanie.

Człowiek może poprawić świat przez politykę. Człowiek może poprawić siebie poprzez wiarę. Nic mu jednak nie wyjdzie z tego pierwszego, jeśli nie zacznie od tego drugiego.

1. INTELIGENCIA I DIALOG MIĘDZY CHRZEŚCIJAŃSTWEM A KULTURĄ WSPÓŁCZESNĄ.

Jestem inteligentem, jestem też świadomy tego, że profesja pisarza, publicysty i nauczyciela akademickiego uzależniła mnie od środowisk inteligentkich. One były moim otoczeniem, bo przecież pisarze, pracownicy mediów i nauczyciele w ogromnej większości wywodzą się z inteligencji i są inteligentami. Od inteligentów zależał mój byt materialny, bo większość ambitnej literatury kupowana była przez inteligentów, przez nich czytana. Spotykałem ludzi z różnych warstw czy klas, ale najczęściej to z inteligentami stykałem się w pracy, w życiu towarzyskim, w Kościele. Moja wiedza o świecie i o sobie samym rodziła się w dialogu z inteligentami. Wiem, że od nich właśnie w dużej mierze zależy los Kościoła, los Polski i los polskiej kultury. Kiedy mówi się o potrzebie dialogu Chrześcijaństwa z kulturą współczesną, oczywiste jest, że taki dialog podjąć muszą chrześcijanie-inteligenci i inteligenci – twórcy kultury.

2. KIM SĄ INTELIGENCI?

Oczywiście można odwołać się do wiedzy historycznej o kształtowaniu się tej warstwy, mówić o jej szlacheckich i mieszczańskich korzeniach. Można cytować rozmaite socjologiczne definicje. Można porównywać nasze rozwarstwienia z sytuacją w tych krajach, gdzie mówi się raczej o „klasie średniej”, „kadrach”, „białych kołnierzykach”. To, co teraz państwu przedstawiam jest jednak tekstem autorskim, nie naukowym. Dlatego zamiast historycznych i socjologicznych dywagacji ośmielę się przedstawić kilka cech, które według mnie, dziś, określają inteligenta.

Inteligenci to jednak kto inny, niż ogół ludzi wykształconych, kto inny – niż pracownicy umysłowi, ci, którzy pracownikami fizycznymi nie są. Inteligencja, to ta **część elit, która nie zabiega o przywileje, a gotowa jest do ofiar**. Jednocześnie inteligenci pretendują do tego, aby być autorytetami, mediatorami, moderatorami w życiu społecznym. Uważają się za osoby **wyróżnione podwójnie** – po pierwsze zdobyły taką **pozycję**, że słucha się ich głosu. A po drugie – te osoby mają **poczucie misji**, poczucie, że nie wolno milczeć, nie godzi się opuszczać rąk.

Inteligencja jako warstwa tworzy, zmienia, reinterpretuje to, co nazwać można „**polskim uniwersum symbolicznym**”, a w szczególności przypomina narodowi **mity narodowe**, podaje je krytyce i rekonstrukcji. Inteligencja staje na straży języka, strzeże go, kodyfikuje i krytykuje. Jeśli pytamy, kto wprowadził określenia „język dialogu”, czy „język nienawiści” – to już wiemy jak jest odpowiedź. Przypomnieć trzeba: Wszystko to u nas odbywa się na **forum inteligenckiej wspólnoty**, w zbiorowisku, które czuje się jakoś lepsze i zarazem gorsze od reszty społeczeństwa, od elit mediów i polityki – już nie zawsze zakorzenionych w inteligencji, także od elit konsumpcji, władzy i snobizmu.

Inteligenci to **elita świadomości, sumienia, odpowiedzialności, misji i formy**. Inteligent musi czuć, że stoi ponad, aby głosić normę i formę, wskazywać cele, potępiać zło.

Za cechę wyjątkowo ważną uznają przekraczanie barier wyznaczonych przez miejsce w społeczeństwie, przez wykształcenie, przez wykonywany zawód. Inteligent chce wiedzieć więcej, chce wtrącać się w zarządzanie światem, a co może najważniejsze – chce brać odpowiedzialność – większą nawet niż ta, która wynika z jego rzeczywistych działań. W szczególności inteligent gotów jest brać odpowiedzialność za los odrzuconych, wyłączonych, tych, o których Maria Dąbrowska pisała, że „są odsunięci od stołu życia”.

Inteligent ma potrzebę wymiany myśli, potrafi serio, z zaangażowaniem i przyjemnością rozmawiać o przeczytanych książkach. Inteligent włącza w krąg rodziny sferę swoich przyjaciół i książki ze swojej biblioteki. W personalistycznym spojrzeniu łączy rodzinę, przyjaciół, bohaterów literackich i autorów.

Inteligencja jako warstwa nieustannie produkuje elity – a wśród nich elity opinii i elity kontestacji. Kategoria osób określanych mianem intelektualistów wyrasta w Polsce z inteligencji właśnie. Postawa twórcza i postawa krytyczna są obok siebie cechami inteligenckiej osobowości.

A jednocześnie – inteligent najpierw dowiedział się w XX wieku, że to nie on jest przodującą siłą, a teraz... Teraz inteligent dowiaduje się, że jest nie na czasie, nie z tej epoki, że nie wytłumaczy się przed Europą ze swej dziwności.

W moim rozumieniu inteligenci to osoby nieustannie mierzące się z wyborem jednej z dwu postaw. **Albo bronić wartości z odwagą Apostołów. Albo układać się ze światem korzystając ze wzorów poprawności politycznej.** Tego typu refleksje – to właśnie wyróżnik inteligenckiego myślenia. Gdy dziś tak nas bolą nasze polskie konflikty i podziały, wierzymy i po części – wiemy, że bolą one wielu. Na pierwszej linii podziałów po obydwu stronach są ludzie związani z inteligenckim środowiskiem. Ktoś mówi patrząc z góry - półinteligenci przeciw ćwierćinteligentom. Ktoś inny szuka początków rozdarcia w przeszłości – mówi ci z folwarku przeciw tym z dworku i dworu. Muszą być przeciw sobie – wyjaśnia dalej, bo kultura nie przepracowała grzechu pierwotnego niewolniczej pańszczyzny, bo mity sarmatyzmu służyły, aby zgłuszyć sumienie kasty, schować grzech w podświadomość.

Czuję, że to wszystko nie jest wystarczającą odpowiedzią na pytanie – kim są inteligenci. I dlatego chcę tu przypomnieć pewien nieco **poetyzujący, nieco żartobliwy tekst**, jaki napisałem sam dla siebie, wiele lat temu, kiedy próbowałem sobie wyperswadować zabranie głosu w medialnej dyskusji na temat roli i losu polskiej inteligencji.

3. JACY SĄ INTELIGENICI - SPOJRZENIE POETYCKIE I SZYDERCZE

Inteligenci są jak Cyganie. To pozór, że są sumieniem i mózgiem narodu. To pozór, że między nimi a resztą następuje ciągła wymiana krwi, dyfuzja myśli, osmoza tradycji i obyczaju. Są na miejscu, ale są obcy. Należą do ogromnych przekraczających granice wspólnot. Rozmawiają z kimś z Kalifornii, kimś z Chabarowska, kimś z Clermont-Ferrand, a potem na klatce schodowej dziwią się

ukłonom swoich sąsiadów. W labiryntach świata rozpoznają swoich po tajemniczych emblematkach i tatuażach, nie zamieniwszy słowa zaczynają grać tę samą melodię.

Są naznaczeni tęsknotami, których nie są w stanie przekazać narodowi, naznaczeni nostalgią za *illo tempore*, złotym wiekiem, którego nigdy nie było. Są pewni swojej wyższości i głęboko zranieni poczuciem krzywdy. Nawet gdy nikt ich nie wypędza, opuszczają z rozpaczą w sercu okolice, które ukochali. Kochają tabor, głuchy głos kopyt stępa na leśnych drogach i zapach akordeonu uciszonego nagłą ulewą. Polska, jagielloński tabor, wróżby zawsze prawdziwe, dzwony wawelskie, kazania sejmowe, patelnie cygańskie wieczne, drzwi gnieźnieńskie, kremówki wadowickie, ich niebo brukowane słusznymi przymiotnikami.

Pod teatralną pełnią wjeżdżają na oklep w srebrną rzekę dziejów powszechnych. Jeśli giną, ich ciała są lekkie jak skóra, którą zrzucił wąż, gęsto zapisane nieczytelnymi testamentami.

Głęboko skłócenii, widzą w sobie nawzajem zdrajców, wrogów, szaleńców, fałszywych proroków. Dzielią się na grupki, wyznaczają hierarchie i od razu przystępują do spisku przeciw hierarchiom, nocą dręczeni wyrzutami sumienia, przerażeni swoim nieposłuszeństwem i podłością. Kerdałasze urągają Łakatoszom i Lowranom, a oni wszyscy za nic mają Cyganów wyzynnych. Tylko jedno ich może połączyć – pogarda dla Cyganów karpackich i bałkańskich. Tak samo inteligenci dmowscy nie pojmują inteligentów aszkenazyjskich, inteligentów kulowskich, wszyscy nienawidzą inteligentów sefardyjskich, kikowskich i inteligentów technicznych typu brwinowskiego. Wszyscy znają język cygański, ale nie pojmują swoich głosów, nawet gdy do siebie przemówią. Podzieliły ich żargony i szyfry, systemy zaklęć i rytualnych deklamacji. Naród słyszy ich dyskurs, ale nie rozumie, a oni nie są w stanie wytłumaczyć mu siebie. Wszyscy jednak wierzą w swoją wiedzę i talenty, każdy Cygan jest niezrównanym jeźdźcem, wirtuozem skrzypiec równym Paganiniemu, kotlarzem znającym tysiącletnie sekrety rzemiosła.

Każdy inteligent jest poetą, aktorem, mówcą, politykiem, profesorem, kapłanem. A każda Cyganka potrafi tańczyć, śpiewać i wróżyć.

Boją się władzy, wiecznie pewni swojej nielegalności, nieprawości i win, a do tego podoba im się oliwny błysk broni i elegancja munduru.

Każdego prześladowa lęk przed kompromitacją i impotencją. Dlatego każdy z nich sądzi, że już za następnym wzgórzem rewolucji, za zakolem historii, jest ojczyzna normalności, gdzie on, inteligent odnajdzie swoje miejsce, szacunek i wynagrodzenie.

Nie wiedzą, że są już szczęśliwi.

Nie ma ich zresztą, przeklętych, nie istnieją. Ale gdyby to była prawda, cały świat przestałby istnieć. Ich drzemki biblioteczne utrzymują jedną panewkę osi kosmosu, druga tkwi w ognisku cygańskim na zielonej łące.

Dlatego wszyscy słusznie zazdroszczą Cyganom i inteligentom.

Kiedy pisałem tę miniaturę literacką, nie znałem jeszcze świetnej książki nauczyciela i przyjaciela Romów, **Jacka Milewskiego „DYM SIĘ ROZWIEWA”** – ten tom opowiadań otworzył mi nową wiedzę o cygańskich dziwnościach i tajemnicach, przypomniał o zasadniczej różnicy pomiędzy osamotnieniem inteligentów, a osamotnieniem Cyganów. Cyganie są nomadami przestrzeni wiejskich, przybyszami w mieście. Są poza historią. Inteligenci to nomadyczni mieszczanie, na wsi bywają letnikami. I wierzą, że to oni są historią.

4. INTELIGENICI - STRAŻNICY PAMIĘCI

Tak! W tych rozważaniach może szczególnie ważne jest spojrzenie na inteligentów jak na strażników pamięci. Społeczność, która zwraca się ku dialogowi, aby dochodzić do pojednania, pokoju, musi mieć wspólną pamięć. Nie sposób mówić o **kulturze pamięci** w oderwaniu od pytań

dotyczących **inteligencji**. Całe społeczeństwo uczestniczy w procesach pamiętania i zapominania. Są jednak wśród milionów takie jednostki, które czują, że wiedzą lepiej, **co** powinno być pamiętane, **jak** **pamiętać**, jak wyrażać pamięć. Nie oni stawiają pomniki – ale oni wiedzą, kogo postawić na cokole i jakim określić napisem.

Cyganie uwolnili się od historii, uwierzyli, że do trwania i życia wystarczy wierność obyczajowi, posłuszeństwo starszym. My, inteligenci, **nie możemy sobie wyobrazić wierności i posłuszeństwa bez sankcji zakorzenionej w historii**. Nie możemy sobie wyobrazić autorytetów bez pamięci o zasługach o ofiarach. Przeraza nas zastępowanie autorytetów przez idoli, brzydzi nas kult celebrytów – przychodzących znikąd i znikających po sezonie.

Jako inteligent czuję się człowiekiem miasta **przykutym do miejskiej maszyny pamiętania**, skazanym na obsługiwanie jej, odpowiedzialnym za rozpowszechnianie jej wyrobów wśród tych, co wielbią tę maszynę i tych, którzy próbują ją ignorować. Miasto ma muzea i drukarnie, archiwa i pomniki. Miasto ma katedry w których oddaje cześć Bogu, ma też galerie sztuki, teatry i kabarety, w których coraz częściej nieszczęśliwi artyści usiłują coś załatwić bluźnierczymi gestami i wizerunkami.

Poprawność polityczna gotowa jest twierdzić, że tak wyraża się umiłowanie wolności i wielkość człowieka. Odwaga Apostołów próbuje przypominać, że o tej wolności i wielkości najpiękniej mówi Ewangelia. To wszystko to szamotaniny wewnątrz warstwy inteligenckiej.

5. ODWAGA APOSTOŁÓW A POPRAWNOŚĆ POLITYCZNA

Zarówno „odwaga Apostołów” jak i „poprawność polityczna” to przede wszystkim – narzędzia. Odwaga Apostołów jest narzędziem służącym głoszeniu Ewangelii, poprawność polityczna jest narzędziem osiągnięcia sukcesu w strukturach społecznych. Te dwa pojęcia z największym tylko trudem dają się umieścić na jednej płaszczyźnie myślowej, stąd uznanie ich użyteczności w dialogu między chrześcijaństwem z kulturą współczesną można uznać za ryzykowne. Może jednak dlatego próbujemy jednak zatrzymać się nad tym. Uwierzymy, że spotkały się te pojęcia z przyzwoleniem Ducha Ożywciciela.

Z założenia, że potrzebny jest dialog pomiędzy chrześcijaństwem a kulturą współczesną, wyprowadzić można dość szalony wniosek, że chrześcijaństwo jest czymś poza kulturą współczesną, czymś niekulturalnym i niewspółczesnym. Myślę, że ta sprawa wymaga dopracowania, co nie jest takie łatwe. Kto z kim ma prowadzić dialog wewnątrz współczesnej kultury? Jeśli pomyślimy sobie, że możliwy jest dialog między ks. Michałem Hellerem a Dorotą Nieznańską, albo między ks. Tadeuszem Rydzykiem a autorami spektaklu „Klątwa”, to musimy się poczuć mocno zdezorientowani. Z kim więc ma nawiązać dialog współczesna kultura chrześcijańska? Z jakim „niechrześcijaństwem” – ateistycznym, agnostycznym, antyklerykalnym? A może judaistycznym, islamskim, buddyjskim? Przesłanie Ewangelii jest uniwersalistyczne – *nastawajcie w porę i nie w porę, nauczajcie wszystkie narody, jestem z wami do skończenia świata*.

Aby sprostać tym wyzwaniom, współczesna kultura chrześcijańska musi nawiązać dialog sama ze sobą. To znaczy musi **wypracować język porozumienia na tyle sprawny**, aby spełniał dwie funkcje:

Primo - aby mógł być dźwignią ekumenizmu we wspólnocie Ludu Bożego, w społeczności tych wszystkich, którzy mówią: Jezus jest Panem.

Et secundo - aby ten sam język mógł być zdolny do przyjęcia i krytycznego skomentowania wszelkich zjawisk kultury – również tych o niechrześcijańskich i antychrześcijańskich inspiracjach.

Myślę, że w podejmowaniu tych wielkich wyzwań przyda się coś w rodzaju „odwagi Apostołów”. Wobec tych zadań dla kultury chrześcijańskiej pojęcie „poprawności politycznej” wydać się musi marginalne i chwilowe. Jest jednak „sprawą ludzką” czymś, co wpływa na wybory ludzi, kształtuje

ich drogę życiową, a nawet tworzy klimat etyczny w pewnych środowiskach. Mimo chwilowości i marginalności zasługuje ta rzecz na uwagę.

1. Spróbujmy więc zatrzymać się **nad specyfiką tych dwu pojęć i ich ograniczeniami**. Odwaga Apostołów inną ma barwę wobec groźby męczeństwa, a inną w środowisku, gdzie większość to wierni. Gdy mówimy o odwadze Apostołów, przeważnie mamy na myśli sytuacje groźne i skrajne, sytuacje, w których przyjęcie postawy heroicznego wyznawcy oznacza najwyższe ryzyko. Jednocześnie muszą to być sytuacje, w których jest potrzeba, ważna potrzeba heroicznego wyzwania. Są sytuacje, kiedy nie ma innej drogi dla głoszenia Ewangelii. Ryzykancki gest nie ma nic wspólnego z taką odwagą. Przyjmowanie pozy odważnego Apostoła w sytuacji bezpiecznej może się okazać tylko próbą promowania własnej osoby. W sytuacjach, z jakimi spotykamy się najczęściej, potrzebna jest cierpliwość Apostołów, ich wytrwałość, konsekwencja, kompetencja. Odwaga różnie też może mieć środki wyrażania się czy objawiania. Są sytuacje, gdy medalik na szyi czy wyznanie „Chrystus jest Panem” grożą okrutną śmiercią, są sytuacje, gdy trzeba odwagę wyrażać dziesięciolecia trwania, nierzadko zaprawionego goryczą kompromisu. Odważny może być czyn, może być odważne słowo, może być odważne trwanie, odważna postawa. Przykładami, wzorami odwagi Apostołów mogą być Stefan kardynał Wyszyński, Święty ksiądz Jerzy Popiełuszko. Może się nam wydawać, że dziś taka odwaga jak tych dwu wielkich Polaków może być potrzebna tylko poza Polską, w sytuacjach egzotycznych misji. Warto jednak spojrzeć na ich życiorysy – gotowość do heroicznej odwagi kształtowała się w sytuacjach szarej codzienności, konsekwencji wyborów, siły modlitwy.

2. Pojęcie politycznej poprawności – jak już wykazałem – to zjawisko o innym wymiarze. Jego istotą jest przekonanie o istnieniu określonej **pozaprawnej sankcji**, jaką zagrożone są pewne przestrzenie społecznej ekspresji. Polityczna poprawność związana jest z polityczną opcją liberalno-demokratyczną, ale jest w swojej zawartości bezideowa. Zakłada istnienie środowiska, opinii społecznej, czujnych mediów, które stoją na straży katalogu nakazów i zakazów. Centralnymi pojęciami są wolność i tolerancja, przy czym sprawą tabu jest sprzeczność, jaka występuje między wolnością a tolerancją. Tolerancja nakazuje przyjąć wszystkie możliwe opcje moralne i obyczajowe oprócz tych, które są o nietolerancję podejrzane. Tym samym w tolerancyjnej przestrzeni pojęciowej następuje rozmycie granic pomiędzy godziwym a podłym, między złem a dobrem, szlachetnością a wrednością. W takiej przestrzeni realizowanie swojej wolności zostaje pozbawione sensu, bo wszelkie opcje niezagrożone sankcją prawa zasługują na ten sam szacunek i tę samą pochwałę. Ludziom wprowadzonym w taką mgławicowość wskazówki politycznej poprawności jawią się jako pożyteczne podpórki. Zasada „rób jak wszyscy, to nikomu nie podpadniesz” staje się rękojmią bezpieczeństwa społecznego. Pojęcie „poprawności politycznej” daje się dobrze połączyć ze snobizmem, hipokryzją, systemem tabu i przemilczeń, modą, minimalizmem etycznym. Jerzy Surdykowski łączy je z naszą codzienną potrzebą bezpieczeństwa. *„Swego czasu wszechobecność komunistycznej nowomowy nazywano „kłamstwem strukturalnym”. Dziś podobne kłamstwo akceptujemy z wygodnictwa i tęsknoty za spokojem, choć niekoniecznie świętym. Być może tylko dlatego, że w coraz bardziej skomplikowanym i niestabilnym świecie potrzebujemy solidnej dawki obłudy jako narkotyku.”*¹

3. „Poprawność polityczna” ma swoje regionalne odmiany. We Francji nakazuje przemilczać powszechność kolaboracji w okresie okupacji hitlerowskiej, w Wielkiej Brytanii masową infiltrację wywiadu brytyjskiego przez agentów sowieckich podczas II Wojny Światowej, w Polsce – błędy, głupotę tych, którzy wini byli niesprawiedliwości i okrucieństwa wobec ludności ukraińskiej

¹ Jerzy Surdykowski „Odnajdywanie sensu” Warszawa, Volumen 2017 str. 279.

podczas rozbiorów i w okresie II Rzeczypospolitej, na Ukrainie – bandyckie i ludobójcze epizody w działaniu Ukraińskiej Powstańczej Wojny i istnienie dywizji SS „Galizien”.

4. Czy jednak nie można powiedzieć czegoś dobrego o poprawności politycznej? Poprawność polityczna nie jest amoralna, próbuje tylko zastąpić moralność o sankcji metafizycznej systemem sformalizowanym opartym o pragmatyzm i towarzysko-polityczne hierarchie. Przecież narzucenie jej rygorów może ograniczyć anarchizm, chamstwo, szerzenie nienawiści. Przecież można rozumieć poprawność polityczną jako rudymenty dobrego wychowania. Współżycie sąsiedzkie, porządek uliczny, bezpieczeństwo zgromadzeń – to wszystko ma związek z poprawnością polityczną. Poszanowanie praw człowieka i obywatela stwarza pierwszą płaszczyznę do trudnej, ale możliwej rozmowy o wartościach.

6. W ŚWIECIE WARTOŚCI

Jak nazwać jednym słowem „poprawność polityczną”, „odwagę Apostołów”, „dialog”, „porozumienie” ? – to wszystko są wartości, wartości w rozmaity sposób oceniane i porządkowane. Porządkowanie i ocena wartości, to rola inteligencji, a w szczególności wyrastających z niej elit.

Będzie pożyteczne, jeśli odwołamy się tu do socjologa kultury, pioniera aksjologii społecznej Andrzeja Tyszki. Badając fenomen polskiej inteligencji zajął się on w szczególności zjawiskami manipulacji w procesie formowania się elit inteligenckich. Oto cytat dotyczący tych spraw: *„Jedną z głównych tez w obiegowym korpusie sądów i poglądów jest powtarzany wielokrotnie i utrwalany pogląd o dominacji „postępowych” nurtów inteligenckich. Na zasadzie oczywistości przywołuje się przeświadczenia o prestiżu społecznym „najgłośniejszych postaci” i dalej nagłaśnia typowe dla tej orientacji poglądy, rozpowszechnia przeświadczenia o szczególnej dodatniej wartości tych postaw, osiągnięć twórczych, etosu. Najczęściej ujmuje się **pars pro toto**; inteligencję odłamu lewicowego jako pełnoprawnego lub wręcz **jedyne**go reprezentanta świadomości zbiorowej całej warstwy, całego społeczeństwa. Jednocześnie towarzyszy temu szeroko i często kolportowanemu przeświadczeniu silne negatywne odium roztaczane wokół inteligencji innych orientacji – prawicowych, katolickich – którym nawet nie odmawia się istnienia, ale dyskwalifikuje się je intelektualnie i moralnie.”*²

Gdy zatrzymamy się na tym cytacie – dostrzeżemy **tezę o istnieniu mechanizmów wzmacniających** wpływy elit zainteresowanych działaniem „poprawności politycznej” a zarazem osłabiających te społeczności wewnątrz warstwy inteligenckiej, w których „odwaga Apostołów” jest w cenie. W tym samym szkicu „Rozdroża wartości. O XX-wiecznej inteligencji polskiej” Tyszka konstatuje: *„O wartościach **sensu stricto** wiedzieli nieliczni specjaliści – filozofowie, i biedzili się z problemami ich istnienia i poprawnej artykulacji nie mniej, niż my obecnie. Mówiąc zatem o licznych kategoriach rozproszonych po kraju inteligencji tradycyjnej – tym bardziej nie możemy spodziewać się od niej responsu światopoglądowego wyrażonego w języku naukowej humanistyki czy aksjologii. Nie wiedzieli ci inteligenci o „wartościach” jako takich, ale wiedzieli bardzo wiele i praktycznie o „honorze”, „godności”, „gościnności”, „miłości bliźniego”, „bohaterstwie i bohaterach”, o „prozie i poezji życia”, „romantyzmie”, o „dobrym wychowaniu” i „dobrym towarzystwie”, „bezinteresownej ofierze i poświęceniu”, o „wybaczeniu”, o „niewinności”, „czystych rękach”, „sumieniu”, „stanie łaski” i „wiecznym zbawieniu”. Oraz o ich przeciwieństwach. Wiedzieli doskonale, jak i czemu należy cenić dobro i brzydzić się złem. Cały nieskodyfikowany, ale obowiązujący system wartości (chętnie, a jakże nieprecyzyjnie, nazywa się go*

² Andrzej Tyszka, Aksjologia społeczna, Warszawa 2017 Volumen str 89

zasobem „wartości chrześcijańskich”) był żywą tkanką myślenia i postępowania „zwykłych inteligentów”.³

Trochę tu profesor Andrzej Tyszka wyidealizował tych „zwykłych inteligentów”, ważne jednak, że dwie wartości, o jakich tu rozprawiam – „poprawność polityczną” i „odwagę Apostołów” pozwolił nam zobaczyć wśród garści wartości bardzo pięknych, z tłem sugerowanych zarazem – antywartości.

Można by poszerzyć ten spis o kolejne kategorie wartości jak - „cnoty obywatelskie”, jak ideały Wielkiej Rewolucji Francuskiej (wolność, równość i braterstwo) i z mocno zakorzenione w kulturze cnoty ewangeliczne czyli cnoty teologalne (wiara, nadzieja, miłość), a także cnoty kardynalne (roztropność, umiarkowanie, męstwo i sprawiedliwość.)

Kiedy mowa o wartościach ważnych dla losów wspólnoty – staram się zawsze wyliczyć „cnoty obywatelskie”. Cnoty te to rzetelność, uczciwość, odwaga cywilna, punktualność, hojność, to wzajemna życzliwość i zaufanie, zwięzłość i klarowność w mowie i piśmie, poczucie formy i poczucie humoru.

Myślenie o cnotach obywatelskich musi uwzględniać podstawową prawidłowość: Cnoty te potrzebne są demokratycznym instytucjom, państwu i prawu – jak tlen płucom. **Demokratyczne instytucje, system państwa zużywają te cnoty, ale nie są w stanie ich reprodukować, wytwarzać.** Pożywkami dla wzrostu tych cnót mogą być: stabilna rodzina, dobra szkoła, religia, środowisko kulturowe.

7. JESZCZE O DIALOGU i AUTORYTETACH

Jak zauważyłem powyżej, dialog między chrześcijaństwem a kulturą współczesną wymaga pracy nad gotowością do dialogu, nad językiem dialogu. Dialog potrzebuje także przyjęcia ryzyka – ryzykuje się to, że rację, słuszność ma strona przeciwna. To jednak nie dosyć, trzeba trzech istotnych warunków:

Primo – zgody stron na to, że praca nad wspólnym językiem dialogu jest koniecznym początkiem rozmowy.

Secundo – zgody na to, że wyklucza się odejście od stołu – nawet najgorszy przebieg spotkania nie przekreśla pewności, że następne spotkanie odbędzie się w terminie.

Tertio – nie wylączamy z porządku spotkań żadnego tematu, nawet najbardziej kłopotliwego dla którejś strony.

Może właśnie rozmowa o prawach człowieka jest najważniejsza w przygotowaniu pola do dialogu między chrześcijaństwem a kulturą współczesną? Może ci, którzy czują się przedstawicielami kultury chrześcijańskiej, powinni w każdej przestrzeni społecznej podejmować dialog zaczynający się od wspólnej rozmowy o tym, czym są prawa człowieka, a prowadzący ku Ewangelii, w której te prawa są najlepiej zakorzenione i wyrażone.

Eksperci od praw człowieka, bojownicy o te prawa walczący, to przecież inteligenci. Oczekuje się, że oni także będą liderami koniecznego dialogu. Trudno też wyobrazić sobie taki dialog, który nie próbuje odwoływać się do autorytetów. Polską specyfiką jest to, że z tej warstwy pochodzi większość osób uznawanych mniej lub bardziej powszechnie za autorytety. Są oczywiście autorytety związane z różnymi profesjami i procederami, są jakieś autorytety w środowisku górskich cieśli, wśród rybaków bałtyckich, trenerów siatkówki, instruktorów jogi czy hakerów internetowych. Specyfiką mediów popularnych jest stawianie celebrytów w miejsce autorytetów, zasięganie opinii perkusisty co do wychowania dzieci, pytanie piosenkarki o sprawiedliwą Europę i tak dalej.

³ Ibidem, str. 90

Tam, gdzie inteligencja jako warstwa czy grupa nie istnieje, inna jest struktura i dynamika autorytetów w społeczeństwie. Autorytet, który nie zdobywa sobie akceptacji inteligencji, zawsze funkcjonuje ułomnie, kończy szybciej, nie zostawia pamięci. Inteligencja rządzi ideologiami i mitologiami, gospodarzy w dziedzinie narodowych legend i symboli. Inteligencja ma we władaniu kamień probierczy krytycznej analizy.

Nie zapominajmy jednak – ten, kto włada mediami, może uruchomić własne mechanizmy kreowania i promowania autorytetów – wedle swoich politycznych i rynkowych interesów. Kto włada mediami, ma w rękach potężne narzędzia do własnego korygowania naturalnych i spontanicznych procesów wyłaniania elit i wskazywania autorytetów.

Jakie bywają źródła autorytetu?

Doświadczenie przeżytych lat, zdobyta wiedza i mistrzostwo w jakimś kunszcie to prastare i powszechne źródła. Zgodnie z tradycją **miejsce w hierarchii społecznej** także daje autorytet, istnieje też tradycja sprzeciwu wobec autorytetów hierarchicznych.

A ponadto w całym obszarze chrześcijańskiego dziedzictwa kulturowego fenomen autorytetu wiąże się z **aktem ofiary** - dokonanym lub potencjalnym. Identyfikacja Boga Wszechmogącego z Bogiem cierpiącym i solidarnym tworzy kulturową przestrzeń, w której ojciec, wódz, kapłan, lider, wieszcz, są wysłuchiwanymi nie tylko ze względu na to, co głoszą – również dlatego, że w imię głoszonych argumentów cierpieli, ryzykowali, albo można o nich domniemać, że gotowi są cierpieć, ryzykować, ginąć.

Stąd ustawia się – nie bez moralnej racji - w roli autorytetów weteranów walk, kombatanatów konspiracji, więźniów sumienia.

Z przyzwyczajenia, z ciągłej nadziei na dobrą władzę wiąże się jeszcze czasem autorytet z miejscem w hierarchii społecznej. Autorytet taki wynika też z lęku przed chaosem. Diagnoza pana ordynatora, kwiaty od pana rektora – to jest w cenie. Dlatego wysłucha się nieraz profesora z lepszą wolą, cierpliwiej, niż kogoś bez tytułów.

Czy uleganie sile autorytetu zamiast sile argumentów nie jest samo w sobie irracjonalne? W pewnym stopniu. Czasem przyjęcie autorytetu jest oszczędnością czasu, pragmatycznym uporządkowaniem sytuacji. Nie sprawdza się encyklopedii, nie egzaminuje codziennie ekspertów.

8. BUNT

Jednocześnie istnieje też irracjonalna, ideologiczna wiara w wyzwolenie się z mocy autorytetów. Miałyby to być – a czasem bywa – zabieg godny, dający wolność. Szamotanie się z autorytetem ojca, słodycz i gorycz odmowy – to częste zjawiska okresu dojrzewania, ciągle eksploatowany. Bazują na tym elity buntu, ruchy sprzeciwu – a czasem reformatorzy, odnowiciele. Może to być odrzucenie poprawności politycznej jako konsekwencja odwagi Apostołów. Może to być odrzucenie odważnej obrony wiary w imię poprawności politycznej.

Nie jest to fakt bez znaczenia – w kręgach inteligenckich tradycja chrześcijańska występuje obok postaw **ateistycznych, agnostycznych, panteistycznych, czasem obok innych niż chrześcijańskie tradycji religijnych.**

Ukrzyżowany Bóg, ukrzyżowany ze względu na prawdę i jako osobowa Prawda, jest wzorem autorytetu osobowego wynikającego z ofiary i zarazem opartego na prawdzie.

Funkcjonują stale ludzkie próby naśladowania tego typu autorytetu, różnego rodzaju racje kombatanckie, często zasługujące na szacunek, a w każdym razie psychologicznie zrozumiałe. Także każdy hardy krzykacz, który chce pokazać, że przedstawiając nieprzyjemne, zaskakujące fakty, naraża się komuś – próbuje włączać się w ten archetyp. Z szacunku dla pieczęci ofiary może się brać pewna **deprecjacja racjonalnego argumentu, empirycznych danych, logiki.**

9. WIERNOŚĆ I ZDRADA

Przychodzimy, odchodzimy. Inteligencja jest warstwą świadomą historii i własnej historii także, śledzi następstwo pokoleń, przypływy i odpływy, wzloty i upadki. Matką i gwarantem istnienia inteligencji jest społeczna i psychiczna inercja – dzieci inteligentów przeważnie mogą zostać inteligentami. A jednocześnie – niezależnie od wykształcenia, od sposobu zarobkowania, od tradycji domowej, inteligentem staje się każdy biorący odpowiedzialność za jakąś wspólnotę, wypowiadający się w imię wielu, zainteresowany serio społecznym i filozoficznym wymiarem tego, co dobre, tego co jest złe.

Wikary z chłopskiej rodziny przemienia się w inteligenta z pierwszymi słowami pierwszej w życiu homilii. Chłopak z domu dziecka, gdy jako młody oficer siada obok żołnierzy i mówi – faceci, tak dalej nie może być w waszej kompanii – już staje się inteligentem. Robotnik czy rolnik, przywódca strajku, formułujący żądania, szykujący się do negocjacji – już nim jest.

Inteligenci mają poczucie **zdrady**, mają poczucie, że szeregi inteligentów dziesiątkowane są przez tych, którzy **porzucają misję, głuszą w sobie świadomość i sumienie, lekceważą formę, unikają odpowiedzialności**.

Ci ludzie zachowując obyczajowość i formę „bycia inteligentami”, praktycznie wypisują się grupy. Uciekają z okopów. W imię nowoczesności, europejskości, interesu, globalizacji, odchodzą tak, jak inni kiedyś odchodzili ze strachu albo przez różnie identyfikowaną identyfikację z partią - awangardą klasy robotniczej.

10. KULTURA JAKO RING BOKSERSKI

Gdy Polska wyzwalała się spod totalitaryzmu – w dobie transformacji ustrojowej po roku 1989 jednym z towarzyszących zmianom haseł było wezwanie do budowy społeczeństwa obywatelskiego – to znaczy społeczeństwa, w którym czujemy, że wzajemna ufność chroni nas przed manipulacją, a zaufanie do prawa zachęca do aktywności na wszystkich poziomach życia wspólnotowego. Po ćwierćwieczu widzimy, że **zmiany ekonomiczne i polityczne odniosły sukces, ale za ten sukces zapłaciliśmy porażką na polu społecznym**.

Demokracja parlamentarna musi owocować konfrontacją w walce o elektorat, muszą więc pojawiać się siły dążące do wyrazistych podziałów, do widzenia raczej przeciwników niż partnerów. Jednocześnie jednak **muszą działać siły łączące społeczeństwo**, zasklepiające blizny podziałów – takimi siłami powinny być Kościoły, kultura, organizacje pozarządowe, rodziny, relacje towarzyskie. **Te siły okazały się zbyt słabe, tym bardziej, że rynek, a przede wszystkim rynek medialny, sprzyjał procesowi rozrywania narodu**.

Ostatnio, po konflikcie wokół Teatru Polskiego we Wrocławiu, po „Kłątwie”, zawieszeniu festiwalu w Opolu, cofnięciu dotacji dla „Małty” kultura stała się polem politycznej konfrontacji. Tradycyjne rozumienie kultury jako miejsca współobecności prądów, szkół, ideologii traci nagle sens. Miejsce, które miało być forum dialogu, staje się ringiem do okładania się epitetami, podejrzeniami, oskarżeniami. Ludzie kultury kierując się związkami towarzyskimi i doraźnym interesem opowiadają się po jednej lub drugiej stronie sporu – wbrew temu, że potrzebna jest im kultura bez barier i barykad, przesycona duchem dialogu i radością spotkania.

Oczywiste jest, że napięcie pomiędzy postawami odwagi Apostołów i postawami chronienia się w poprawność polityczną jest częścią tej siatki napięć obecnej w przestrzeni kultury. Jak z tej sytuacji wyjść w stronę koniecznego procesu pojednania, dialogu, odbudowy spalonych mostów.

Dziś, w sytuacji, gdy przestrzeń kultury została zawłaszczona przez uczestników sporu i nasycona negatywnymi emocjami, pojawia się przed warstwą inteligencką ogromnie trudne zadanie zbudowania podstaw nowego dialogu, szukania miejsc i środowisk, które mogłyby wypromieniować

pozytywne emocje, rozpocząć proces odnowy więzi ufności i życzliwości. Jest to szczególnie ważne i pilne dziś właśnie w obliczu poważania roli Konstytucji jako źródła prawa jednakowo rozumianego i jednakowo poważanego przez wszystkich. **Inteligencja jawi się więc drugim po Konstytucji czynnikiem tworzącym państwo**, potwierdzającym jedność i przenikanie się pojęć państwa, narodu i społeczeństwa.

Praktyczne myślenie o takich działaniach kieruje nas ponownie w stronę ważnego pytania – jaki powinien być język dialogu? Myśląc o odwadze Apostołów i poprawności politycznej – o dwu wartościach, którym trudno się spotkać – trzeba sobie uprzytomnić **dwojaki możliwości dialogu, współobecność i wzajemne uzupełnianie się dwu rodzajów aktów komunikacji – konwencjonalnych i wyłamujących się z konwencji, prowokacyjnych.**

Wkładamy smoking, gdy będą nas odznaczać. Albo protestujemy, wrzucając order do wazy z kalafiorową i wychodząc w pelerynie wiecznego cygana. Z trzaśnięciem drzwiami. Gdy wszyscy kłękają, a ktoś jeden pada krzyżem – to jest prowokacja. Ale pewną prowokacją może być wtedy zapalenie fajki.

Gdy wszyscy idą w procesji czy pielgrzymce, a ktoś idzie boso – to jest prowokacja. Prowokacją będzie również rozebranie się do naga. Albo samobiczowanie. Prowokacja dokonuje się zawsze wobec jakichś konwencji. Na co dzień spotykamy się z prowokacjami mającymi charakter agresji, mniej lub bardziej wykwintego żartu, chuligaństwa, reklamiarstwa. To wszystko jest częścią języka komunikacji – każde świadome odejście od konwencji jest swoistą prowokacją.

Z tego, co powyżej mówiłem o funkcjach społecznych inteligencji wynika, że jest ona strażnikiem uniwersum symbolicznego, tradycji, obyczaju, języka – a więc także ona odpowiada za to, że **w potoku przemian współczesności konwencje jakoś trwają**, że wiemy, jak się zachować podczas obiadu rodzinnego, na koncercie, w barze, na ścieżce turystycznej. Rozpoznajemy tych, którzy tych konwencji nie znają, wiemy, że przychodzą oni z jakiejś „pustyni bez konwencji”, albo z miejsc, gdzie obowiązują inne systemy konwencji.

Są też takie prowokacje, które ukierunkowane są na umocnienie konwencji, albo na odnowienie tradycji. Tak właśnie praktyki „ekstremalnej Drogi Krzyżowej” odnawiają i pogłębiają sens tego nabożeństwa. Konwencje mogą istnieć bez tego, że ktoś je łamie czy atakuje pewnymi prowokacjami. Prowokacje bez konwencji istnieć nie mogą, ale często właśnie prowokacje stwarzają wyższe, bardziej emocjonalne piętro konwencji.

Konwencja jest własnością wspólnoty uznającej tę właśnie konwencję za swoją, jest też otwarta na szerszą wspólnotę – ku tym, którzy rozpoznają, rozumieją określoną konwencję. Tak na przykład forma rekolekcji ignacjańskich praktykowana jest w katolickich środowiskach związanych z jezuitami, ale rozumiana i doceniana przez daleko szersze kręgi wspólnot chrześcijańskich. Konwencja pozdrowienia „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” używana jest przez nielicznych, rozumiana powszechnie.

Prowokacja jest najczęściej ekspresją osoby albo grupy.

W dobrze działającej demokracji obywatele mogą być pewni, że w sytuacji, w której wartości są zagrożone, autorytety nie cofną się przed prowokacją, rektor czy mer publicznie ogłosi swą rezygnację, redaktor będzie zbierał podpisy na ulicy, dyrektor teatru w stroju clowna wystąpi na schodach zamkniętego przybytku sztuki, mniejszości wyjdą na ulice, aby demonstrować. Obywatel musi być pewny, że sprawnie działające prawo wkroczy tam, gdzie rozmiary lub ostrość prowokacji zmieniają ją w zagrożenie. Wkroczy też tam, gdzie coś zagraża prowokacji, która sama nie szkodzi nikomu.

Prowokacja jest bronią samotnych i mniejszości, domaga się nowej, lepszej przyszłości. Czy odważni działacze „nowej ewangelizacji” zagadujący ludzi na ulicach i w parkach tak nie działają? Czy tłumne rekolekcje na stadionach nie są taką właśnie prowokacją?

Konwencja jest siłą dużych wspólnot zakorzenioną w przeszłości, mitologizującą przeszłość. Czy nie takie są obyczaje przebiegających się w dawne mundury grup rekonstrukcyjnych?

Gdy spojrzymy na te sprawy z punktu widzenia potrzeby dialogu, szans dialogu, musimy podjąć trudną i ważną decyzję. Czy ograniczyć dialog do grona tych, którzy zachowują konwencje w aktach społecznej komunikacji? Myślę, że to byłoby sygnałem podporządkowania się zasadom „poprawności politycznej.” Myślę, że na szlaku „odwagi Apostołów” trzeba podjąć trudną, prawie szaloną decyzję podjęcia dialogu również z tymi, którzy konwencji nie znają, również z tymi, którzy konwencje znają, ale wykorzystują je jako tło, na którym ich prowokacje objawiają się z całą ostrością.

To kłopotliwe, podejrzane, niewygodne – aby podejmować dialog także z tymi, których działania mają cechy błżeństwa, bluźnierstwa, autoreklamy, małpowania odległych kulturowo wzorów. Czy jednak takie poszerzenie formuły dialogu nie jest konieczne teraz, kiedy konflikt społeczny zaanektował pole kultury, zamienia go na ring brutalnej walki?

Musielibyśmy z pokorą, łagodnością i kredytem zaufania próbować podejmować dialog z autorami prowokacji, uparcie szukać w ich działaniu jakiegoś dążenia ku wartościom. Musielibyśmy otwierać spokojnie rozmowę o tym, czy przedmiot ich buntu jest naprawdę złem.

Konstytucja, jako fundament państwa demokratycznego jest dziś z różnych stron kwestionowana, są liczne postulaty zmian, są głosy o rozkruszeniu podstaw prawa.

A jednocześnie – jakem mówił wyżej – pole kultury zamienia się nam na ring. W tej sytuacji słaba, niejednolita i pozbawiona zaplecza ekonomicznego warstwa inteligentka musi podjąć nowe trudne zadania – w imię niepodległościowej tradycji, w imię odnowy demokratycznego państwa.

11. O UŚPIONYCH FAKTYCZNOŚCIĄ.

Bez stałego odnawiania systemu wartości, bez dyskusowania o wartości na forum społecznego dialogu – demokracja ma niewielkie szanse przetrwania. Grozi dalsza atomizacja resztek społeczeństwa obywatelskiego, dalsze dziurawienie mostów zaufania, rwanie więzów komunikacji. Oto jak te sprawy przedstawione są w książce dominikanina Macieja Zięby „*Biało-czarne zapiski*”. W rozdziale „o duchowości demokratycznej” czytamy: „*dla demokracji współczesnych, jakby trochę uśpionych swoją faktycznością (oczywistością ich istnienia i odziedziczoną stabilnością) oraz obecnym w ich życiu sekularyzmem (...) odpowiedzią na trudne wyzwania nieznaną wcześniej wieloświatopoglądowości i wielokulturowości stała się abdykacja, marginalizacja pierwiastka duchowego i etycznego oraz legalistyczny minimalizm(...) demokracja poczęła stawiać się jedynie procedurą*”.

Oto dlaczego wątek odwagi Apostołów tak jest potrzebny w perspektywie tego dialogu, który musi być podjęty. Poprawność polityczna całkowicie zadawała się procedurą, wielokulturowością, legalizmem, o którym pisze uczonego zakonnik.